Janina Łagoda

Partia władzy, mająca za sobą doświadczenia zarówno walki o tron, jak i w administrowaniu państwem, nie dopuszcza myśli o ewentualnej marginalizacji, co oczywiste, ale za buńczucznością każdego rządzącego ugrupowania zazwyczaj podąża realna groźba przegranej. Dlatego też, by trwać na piedestale przygotowuje grunt ku kolejnemu wyborczemu zwycięstwu, pławiąc się w gąszczu chwytliwych obietnic, rozczulających propozycji i innych zachęt mających procentować na finiszu wyborczego dystansu. Wszystko jest opakowywane w prosty agitacyjny przekaz o potrzebie wzmacniania fundamentów państwa, na których będzie dobudowywana utęskniona mocarstwowa Najjaśniejsza, wolna od wewnętrznych animozji i budząca respekt w świecie. Utopijne to wprawdzie zawołanie w wydaniu obecnie rządzących, ale o chwytliwej mentalnej przyczepności. Dla niektórych wyborców wiara w realność skrytych pragnień jest silniejsza od wymowy faktów. A jeśli jeszcze zostanie wsparta gąszczem doraźnych socjalnych obietnic, trafiających celnie w bieżące elektorskie oczekiwania, to sukces na kolejne zwycięstwo się przybliża. Spora część obywateli daje temu wiarę i w dużej mierze, dotąd się nie zawiodła, chociażby w przypadku socjalnych danin (np. 500+, szkolne wyprawki, dodatkowe emerytury etc.), ale i nadziei na intratne zarobkowanie wielu aktywistów prawej i sprawiedliwej partii. Inni zaś traktują to, jako wyborczy marketing graniczący z kupowaniem urnowych głosów. I jedni, i drudzy w doraźnym momencie nie błądzą. Musiało jednak upłynąć nieco czasu, aby obywatelskie umysły zaczął sączyć krytycyzm perfidii gestów zwycięskiej partii. Ten proces trwa i to z tendencją wyzwalania erozyjnej formuły, również we wnętrzu zarządczego establishmentu. Tam konfliktów co niemiara.
Rodaków irytuje chaos w sterowaniu państwem, a szkolne błędy skumulowane w Polskim Ładzie są wątpliwą dla niego ozdobą. W powojennych dziejach RP trudno o tak dyletancki dokument rządowego autorstwa, który tuż po wejściu w życie wymaga ponoć ponad 850 łat i ciągle są odkrywane nowe niedorzeczności. Tego nie da się naprawić, a jeśli już, to z Ładu pozostanie co najwyżej budzący zakłopotanie łachman. W przeszłości, gdy taki przypadek się zdarzył (np. wzrost cen artykułów spożywczych przy malejących cenach lokomotyw), to rządzący w sprinterskim tempie przyznawali się do błędu i, stawiając na szalę własną reputację, przekazywali taki strój do lumpeksu. Nastał inny czas i aktualna władza nie zarządza państwem, lecz produkcją rządowych bubli, zawistnych sporów, żonglerką sondażowymi diagramami poparcia, a nie losami państwa i obywateli, bo do tego trzeba fachowości. Ich władcze decyzje przypominają dryf państwowej nawy bez perspektywy omijania raf utrudniających rozwój kraju. Z drugiej strony wzrost cen i inflacja zaczęły kruszyć monolit pisowskiego elektoratu, który od zarania tchnął eklektyzmem, a nie solidną zarządczą formułą.

Ekonomiczne dylematy

W drodze do władzy zwycięskie ugrupowanie przyjęło najprostszą formułę dysponowania odziedziczonymi zasobami budżetowymi, tj. konsumpcyjne rozdawnictwo intensyfikowane w momentach wyborczych kampanii oraz w chwilach zaburzeń w diagramach poparcia dla tzw. zjednoczonej prawicy, a więc Polska do 2015 roku nie była ruiną. Targowiskowe to odruchy kłamstwem cyzelowane, przedkładające partyjniacką łapczywość nad polską rację stanu są cynizmem przesiąknięte. Obskurantyzm i zaściankowość wzięły górę, topiąc zdrowy rozsądek.

Te potęgujące się zawirowania w społeczno - ekonomicznych obszarach w dużej mierze stanowią rezultat narcystycznej filozofii zarządzającego Rzeczpospolitą wodza, któremu marzy się bycie emerytowanym zbawcą narodu. Jak dotąd kroczy w odwrotnym kierunku. Samouwielbienie rzadko kiedy konweniuje z oczekiwaniami innych. Raczej wyzwala zawiść, a to bliskie bratobójczym stanom. U rządzących nadal góruje bezwład wobec oczywistych potrzeb obywatelskiego otoczenia, np. brak zdecydowanego frontu walki z pandemią, antyhumanitarne rozwiązywanie problemu uchodźców przekraczających polsko - białoruską granicę, nieszanowanie zasad praworządności, arogancja wobec klimatycznych wyzwań etc. Ich wysiłek skupił się nie na rozwiązywaniu problemów, których niedoścignionym producentem jest żoliborski samotnik. Nieudolny i żałosny przypadek zarządzania krajem, który już tej chwili sytuuje RP na trajektorii odwrotu od racjonalnego rozwoju i zatracania pozycji w międzynarodowych rankingach.
Nie sposób zrozumieć, że tzw. patriotyczna żoliborsko-nowogrodzka opcja dezawuuje, wbrew faktom, powojenny dorobek Polaków, ale i też wiele z tego, co pozytywnego nastało po 1989 roku. Tandetny, aberracyjny to pomysł prezesa na jego osobisty sukces. Zwycięskie pudło się oddala, egoistyczne aspiracje dogorywają, a i kamaryla też się pogubiła w reanimacyjnych technikach. Zamęt w ich umysłach wzmaga również comiesięczne partyjno – rządowe kosztowne świętowanie upadku Tupolewa. Tragedią znaczone relikwie wraku nadal pozostaje na obcej ziemi, wbrew przedwyborczym jednoznacznym deklaracjom ich powrotu do macierzy. Także pisowski raport o rzekomo rzeczywistych przyczynach tego zdarzenia jest skrywany, mimo że spory budżetowy grosz w nim utkwił. Naiwne, niemal błazeńskie uniki przewodniczącego tej merkantylnej podkomisji brakiem rzetelności i odpowiedzialności procentuje, ale prywatą już tak. Zapodziała się uczciwość, a wraz z nią wspólnotowe odczuwanie tragedii. Dla prezesa, patrona tej bezczelności pora na odzianie pokutnej szaty i udanie się ku kamedulskiemu eremowi. Oby jak najwcześniej. Może taka wersja stałaby skromnym odkupieniem winy za dotychczasowe aroganckie polityczne zwichrowania. Sondaże wskazują, że bielmo przysłoniło wyobraźnię prezesa i jego protagonistów.
Truizmem jest, że państwo to żywy organizm, w którym społeczne i gospodarcze wyznaczniki muszą współgrać, jeśli mają sytuować kraj na wznoszącej paraboli. Ta oczywistość została zignorowana przez władców. Górę wzięła konsumpcyjna technologia dysponowania wspólnymi narodowymi zasobami w imię partyjnych korzyści bez zgody ich właścicieli, a jest nimi ogół społeczeństwa. Docześnie przetrawić budżetowe oszczędności w bezinwestycyjnym trybie, to prosta sprawa, ale ich pomnażanie i skuteczne zagospodarowywanie w budowlę wspólnego domu, procentującego także na rzecz następnych pokoleń, to niełatwe zadanie, nawet jeśli rządowa delegacja w osobliwym składzie pod auspicjami historyka-wicepremiera od gospodarczych niepowodzeń, który w ciemno kupuje prototypy kieszonkowych elektrowni atomowych i zwiedza waszyngtońską giełdę, jest trywialnym sposobem podniesienia rangi tej eskapady. Oby swoją wizytą nie sprowokował powtórki czarnego czwartku.
Banknot nie jest zwyczajną ozdobną kartką papieru, ale ważkim narzędziem stymulującym procesy gospodarcze i społeczne. Dlatego należy dbać o jego kondycję, a nade wszystko chronić przed inflacyjnymi nieszczęściami. W nim są bowiem stłoczone aspiracje państwa i obywateli. Z tymi problemami rząd sobie nie radzi, a białą flagę, może jeszcze nieśmiało już wywiesza prezes Narodowego Banku Polskiego (NBP), który miast operować konkretami bredzi m.in. o ogromie finansowej nadwyżki i stojącymi w kolejce do naszych sejfów państwami błagających o udzielenie im kredytu, o niemocy wobec inflacji, za którą obwinia wszystkich tylko nie siebie, o dziwacznej przemianie drapieżnego gołębia w opiekuńczego jastrzębia etc. To

przecież jemu, partyjnemu kombatantowi parlament powierzył troskę o kondycję złotówki mającej inspirować inwestorskie nadzieje. Ważki instrument w ręku prezesa przerósł jego sprawcze umiejętności w operowaniu nim, stając się niesprawnym narzędziem wymagającym pilnej naprawy, i oby nie w warsztacie dobrej zmiany. A to Rada Polityki Pieniężnej, którą kieruje ów polityczny wybraniec, waży w dużej mierze o poziomie inflacji. Sukcesy mierne, a niepowodzeń ogrom, którymi szczodrze obdarza innych tylko nie siebie. Szkolna to przypadłość w stylu: to nie ja, to on.

Sympatia prezydenta RP do obecnego prezesa NBP jest zapowiedzią kontynuowania niekorzystnych dla prestiżu państwa bajkowych opowieści o finansowej potędze Polski i jej waluty, kiedy to wskaźnik naszej krajowej inflacji jest jednym z najgorszych w UE. Czyżby szansę na nowy powiew zdominowała partyjna stęchlizna i zadawnione sympatie? Prezydent, wręczając naczelnemu bankierowi państwa Nagrodę Gospodarczą za utrzymywanie stabilności systemu bankowego w kryzysie spowodowanym pandemią, siłą rzeczy stał się bezkrytycznym promotorem prezesa Banku w powtórce na kolejną kadencję, która, jak należy przypuszczać nie będzie odbiegła od jego dotychczasowych biernych objawień. Nasuwa się pytanie: czy nie stać nas na merytorycznych zarządców państwowym groszem?

Dla tej władzy liczy się fasada i proste prymitywne szafowanie złotówkowymi dobrociami z budżetu państwa. Własny wkład zerowy. Smutne to, że w tym preferencyjnym wyborczym zestawie znaleźli się koncertanci o moralnie wątpliwych referencjach i żałośnie upadłościowych merytorycznych umiejętnościach, ale z niepohamowanym parciem na ministerialne i inne dla państwa znaczące stanowiska. Trywialny to zestaw zachowań, bo jeśli przykładowo lokalna społeczność ujrzy swego wójta, starostę, burmistrza, komendanta od pożarnictwa etc., dźwigającego olbrzymi tekturowy czek dotacji wystawiony przez niewiarogodnego premiera, może u niektórych wyciskać łzy radości. Dopiero po czasie następuje refleksja zaklęta w pytaniu: czy scenariusze tych akademii ku czci… mają być azymutem dla RP w imperialnej edycji prezesa prawej i sprawiedliwej partii? Nadal też nie wiadomo, w którym to banku można owe tektury wymienić na przyzwoity grosz. Brukselski bank, jak dotąd, nie zamierza tego czynić.

Rząd pracuje na wstecznym biegu i to z włączonymi hamulcami, a więc iskrzy. Uprawia egzotyczną politykę niezrozumiałą dla międzynarodowego otoczenia, jak i dla sporej części rodzimej społeczności. Emocje utrudniają odpowiedź na frapujące pytanie: skąd ta nagła miłość dla wybranych samorządów bez sformułowania wspólnie przedyskutowanego obywatelskiego, uczciwego algorytmu potrzeb. Władza unika dyskursu. Wybrała pozycję stania nad przepaścią miast podjąć spolegliwą współpracę ze społeczeństwem. Ten rząd nie ma świadomości, że odpowiada za los kraju i wszystkich jego mieszkańców, a nie tylko za jego fragment, tj. ochronę partyjnych interesów i godnego życia aktywistów tzw. zjednoczonej prawicy.

Wybiórcze kryteria wyrachowanej uznaniowości w traktowaniu społeczeństwa rodem z nowogrodzkiego przytuliska rozwiewają pozory ewentualnych dobrych intencji oligarchów. Autorytarna partyjna wybiórczość wzdraga się od dialogu z narodem i opozycyjnymi ugrupowaniami w sprawach pryncypiów państwa. Przykre, ale zarazem nieodpowiedzialne jest to, że chwilowo rządząca większość lekceważy i odrzuca en blok propozycje opozycji. Z drugiej zaś strony zabiega o jej względy w sytuacjach dla rządu krytycznych. Doskonalszego paradoksu w tym obrębie nie sposób dostrzec. Rząd, który nie ma zdefiniowanej racji stanu nie powinien się aż tak szaleńczo utopijnie zachowywać. Obok rosną zastępy pozytywistycznie myślących wyborców, co chwalebne, lecz dla rządzących to problem.

RP znalazła się w kleszczach niemocy. Taki prezent zafundowali nam dzisiejsi decydenci, a oni

przecież z woli wyborców. Krajem rządzi wskaźnik wykresowego poparcia, ignorujący ekonomię zasobności, prawną poprawność, ale nade wszystko międzyludzką spójność. Dręczy przedkładanie presji trzymania się piedestału władzy nad społeczno-ekonomiczne zasady funkcjonowania państwa. Żałosny, ale autentyczny to wizerunek dzisiejszej RP. Trudno znaleźć podobny rozdział w naszej historii, także tej peerelowskiej. A przecież tamten czas to przykład finezyjnego trwania wobec jałtańskich decyzji. Tego faktu nie wolno ignorować i potępiać w czambuł PRL, lecz w historycznej uczciwości wskazywać na unikatowość owego okresu. W tamtym ciągu zdarzeń zostaliśmy nie tylko uratowani przed całkowitą zagładą, ale otrzymaliśmy państwo z łaskawości Wielkich. Fakty z tamtych lat, wbrew rządzących, mają przełożenie na współczesne dyplomatyczne relacje z dawnymi Mocarzami, którzy nadal takimi pozostają i mają się świetnie. Ich pamięć nie jest ułomna w przeciwieństwie do braku roztropności naszych władców. Stawać w opozycji do Wielkich, to deficyt w powściągliwości. Rozwagę roztrwoniono i trudno marzyć o powtórce, z korzyścią dla nas, efektu biblijnej opowieści sukcesu Dawida w walce z Goliatem.

Gospodarczy pragmatyzm jest intelektualnie wyrafinowaną opcją i z natury dobrobyt zapowiada. Warunek podstawowy, że gospodarką będą zarządzać fachowcy, a nie mistyfikatorzy. Zaliczone fakultety, kursy, zagraniczne staże etc. odnotowywane w cv partyjnych nominatów mają swoją wartość, lecz w politycznym kontekście miazmatami sączą. Bez praktycznych osiągów stają się li tylko formalistycznymi przesłankami. Ich pożyteczność jest tylko wówczas, jeśli wnoszą wartość dodaną do swoich zarządczych powinności. Trudno o takie oznaki. Niewielu z protekcji Nowogrodzkiej ma w zamyśle nie wzniosłość RP, lecz pomnażanie swojej majętności w stylu: co ja z tego będę miał. Propaństwowa obywatelska misja dla wielu z nich jest pojęciem obcym, a jeśli zestawi się zajmowane przez nich stanowiska wymagające branżowej wiedzy i społecznikowskiej pasji, to wizja kraju szarością jest malowana, oby nie tragedią.

Rządzący dysonują dziwaczną, a na pewno partyjną wersję patriotyzmu. Jej podstawowym wyznacznikiem stało się wymuszanie aprobaty dla swoich czynów uzupełnianych katolickim paszportem. Jesteś z nami w tym równaniu, to masz legitymację patrioty. W tym wzniosłym pojęciu ważne są ekonomiczne fundamenty, bo to one w ostatecznej kalkulacji decydują o pozycji państwa. w świecie. Cenna jest zatem refleksja Bill'a Clinton'a zawarta w prostym porzekadle: liczy się gospodarka, głupcze.

Problemem jest fachowość władających resortami. Referencje Nowogrodzkiej to tylko smutna polityczność. Przykładów bez liku, a niedawny, nader rozbrajający w swej naiwności, kiedy to nieudolny m.in. sprawach śląskich kopalń i Turowa, sekretarz stanu w resorcie inwestycji i rozwoju, z profesji historyk, absolwent KUL-u otrzymał partyjny nakaz naprawienia Polskiego Ładu, z delegacją do resortu od finansów i nominacją na wiceministra jest niekwestionowanym żartem z Polski i Polaków, kiedy to wśród nas żyją i aktywnie pracują wybitni teoretycy i zarazem praktycy od ekonomii (np. profesorowie: Kołodko, Hausner, Belka i inni). Tych intelektualnych wartościowych złóż władza nie potrafi eksploatować, ale deficytowe kopalnie – owszem. Gospodarka to nie dowcip. Jeśli wspomniany wiceminister ma naprawić do cna zrujnowany Polski Ład i to w ministerstwie, w którym się prawdopodobnie ów program zrodził pod auspicjami premiera i jego zastępcy - prezesa partii i zarazem zwierzchnika premiera, zakrawa nie tylko na tępy dowcip, ale i równie przykry, wypłukany do cna samokrytycyzm nominata na to stanowisko. Straszne, ale prawdziwe. W tej sytuacji można się spodziewać sukcesu o sarkastycznym posmaku. Czy los Polski musi spoczywać aż na tak konstrukcyjnie rachitycznych personalnych podporach? Nie dziwi zatem marginalizacja RP w

międzynarodowych rankingach, a nade wszystko tych unijnych. Z drugiej strony taka sytuacja nie powinna szokować, bo jest kompatybilną z metodyką zarządzania państwem, jak i ze sposobem uprawiania dyplomacji przez władczą kamarylę. Przykładowo amatorszczyzną przesycona personalna obsada kierownictwa od zagranicznych spraw już sama w sobie gwarantuje komplikacje. Coraz mniejszą sprawczą siłę mają też patriotyczne zaklęcia prezesa, tonące w krytycznych społecznych osądach. Władza usiłuje je ironizować, ale to pozory, bo niepokój narasta. Dostrzegają to co bardziej roztropni partyjni akolici, bo i tam ich nie brakuje, ale mają problem z odwagą wyrażania swoich myśli.

Zdeformowana praworządność

Tryb stanowienia, stosowania i egzekwowanie prawa, to lakmus demokracji. Barwa niemal szkolnego odczynnika w przypadku Polski budzi niepokój. Apodyktyczne projektowanie przez rząd ustaw i nadawanie im statusu sejmowej inicjatywy tylko po to, aby zrejterować przed społeczną ich oceną, jest przekorą wobec konstytucyjnych przesłań o potrzebie wspólnotowych probierzy. Nieszczerość góruje, a wraz z nią w siłę rosną efemerydy o klakiersko - ekonomicznych sugestiach. Elektorat rządzącej partii nie jest spójnością, ale zbiorem interesów od sympatii dla prezesa i nadziei na napełnienie własnej kiesy po niemal otwarty konflikt z nim, ale i bezkrytycznej wiary w propagandowe hasła rządzącej formacji.
Idea reformy wymiaru sprawiedliwości w wykonaniu tego rządu od zarania była oparta na polityczności, bez rozsądnego pomysłu co do organizacyjnego usprawniania funkcjonowania ważkiego dla państwa działu. Okazało się, że nadrzędnym, lecz nieudolnie skrywanym zamysłem tej operacji nie było przykładowo usprawnienie systemów komputerowych ułatwiających pracę sędziów i sądów, bądź ewentualna modyfikacja struktury sądownictwa ku wzmocnienia jej efektywności, lecz poszukiwanie sposobów wpływania politycznej władzy na wyrokowanie i dobór sędziów (weryfikacja). A to w demokracji wynaturzony tętniak, trapiący niezależność sądów i niezawisłość sędziów, ale prokuratorów również.
Zostały wyrządzone niepoliczalne szkody, tak finansowe, jak i moralne, które trudno skwantyfikować. Z kołem ratunkowym pospieszył Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej (TSUE), który perfidne pomysły wycenił na milion euro dziennie i to, jak dotąd tylko za działanie Izby Dyscyplinarnej SN oraz nie przywróceniem do orzekania sędziów zawieszonych przez tę Izbę i nie skorygowanie procedury wyboru członków Krajowej Rady Sądownictwa. Polskie władze dotąd nie podporządkowały się rozstrzygnięciu TSUE ani też nie wpłaciły należnej kwoty do budżetu UE, a jest to już niebagatelna suma. Od jesieni ubiegłego roku licznik bije bez zahamowań. Krajowi politykierzy chyba liczą na łaskę niebios, zaś w praktycznym wymiarze obciążają podatników, także siebie. Patologiczny to objaw, a terapii brak. Także Europejski Trybunał Praw Człowieka (ETPC) uznał, że sytuacja w polskim wymiarze sprawiedliwości zagraża prawom człowieka. Wprawdzie ostatnio prezydent RP, wyjeżdżając (luty 2022 roku) na rozmowy do Brukseli, skierował do laski marszałkowskiej projekt ustawy o Sądzie Najwyższym zawierający likwidację Izby Dyscyplinarnej SN, ale ograniczył się zaledwie do usiłowania jej rozmycia poprzez swobodne rozlokowanie funkcjonariuszy w strukturze SN, nie dotykając zasadniczego problemu, tj. jednoznacznego unicestwienia oraz anulowania wydanych przez nią orzeczeń i powrotu do orzekania napiętnowanych sędziów. Ten gest jest bodaj kompatybilny z tzw. sądowniczymi ustawami z roku 2017, które to wyzwoliły społeczne protesty, także przed prezydenckim ośrodkiem wypoczynkowym w Juracie. Dobre samopoczucie nadal nie opuszcza głowy państwa, z zawodu prawnika.

Prezydencka myśl zakotwiczona w projekcie zmian jest negacją jego wcześniejszych akceptacji i nadzieją na odblokowanie unijnych funduszy, z których od dawna korzystają nasi europejscy partnerzy. Nic takiego się nie stało, ale w prowokującym trybie dała asumpt do zawistnej krytyki w obozie władzy z przerzutami na obwinianie Brukseli za błędy popełnione przez rząd. Wylała się woda na turbiny niezgody od dawna pracujących na wielkich obrotach.
Uwielbiamy się taplać w ekskrementach, ignorując interes państwa. Prezydencki zamysł, na kolanie wymyślony o słusznych intencjach, stał się zbędnym bagażem w tej brukselskiej misji, bo tam oczekują konkretów, a nie pisarskich wybiegów. Wdać, że będzie to Golgota.
Pożytkiem belwederskiej próby łagodzenia relacji z UE jest ograniczone przyznanie się prezydenta RP do wcześniejszych swoich błędów w obszarze praworządności. Dokładając do tego jego cierpkie relacje z szefem resortu sprawiedliwości, to uszczuplanie portfela rodaków będzie jeszcze długo trwać i to na przekór społecznym oczekiwaniom. W tej sytuacji prezes prawej i sprawiedliwej partii może spokojnie anulować swoje ambicje o przewodzeniu mocarstwowej Polsce, bo do tego, poza finansami, potrzebny jest bezwzględny szacunek dla trójpodziału władzy, a to dla niego obcy język.
Partyjno – rządowa elita nie odrobiła lekcji z zasad krajowej, jak i unijnej praworządności. Trend Nowogrodzkiej to kasacja odrębności trzech fundamentów demokracji: parlamentarnego ustawodawstwa, rządowego wykonawstwa i sądowniczego wyrokowania. Międzynarodowe trybunały to dostrzegły. Są zalęknione tym stanem rzeczy i w różny sposób usiłują wyperswadować pisowskiemu rządowi, że wybrał niedemokratyczną marszrutę. Od upominanego reakcji żadnej, natomiast cwaniactwa ponad miarę. Miast spolegliwości nastała aura zintensyfikowanych konfliktów. Brat przeciwko bratu. Przy takim pomyśle należy oczekiwać najgorszego, tj. brutalnego, wedle ulicznych kryteriów, sprowokowania rządu do refleksji nad obywatelską konsolidacją. Mnożenie konfliktów jest szaleństwem.
Empatia na krajowym targowisku to unikatowy towar, zaś waśni nadmiar. Tandetę dodatkowo oprawioną w demagogię łatwo spieniężyć za niewielki grosz. Natomiast honor, bo cenny, zalega półki. Dla Nowogrodzkiej ten dysonans jest treściwą pożywką mnożenia konfliktów, także przylegających do tzw. reformy sądownictwa, nader ułomnej, kosztownej fanaberii ministra od sprawiedliwości przy akceptacji prezesa tzw. zjednoczonej prawicy. Górę wzięły ambicjonalne okopy. Próba wyjścia z nich jest witana kartaczami, bo autorskie, okaleczone ambicje muszą za wszelaką cenę promieniować. Taka to mentalność rządzących. Nie należy więc rychło się spodziewać dobrobytu ani dyplomatycznych osiągów. Polityczne wnętrze kraju rozgardiaszem stoi. Międzynarodowy sceptycyzm w ocenie stanu interny (wnętrza) naszego kraju dopełnia reszty. A przecież spójność tych parametrów lub jej braku, decyduje o wspaniałości państwa lub jego agonii.
Dla rządzących strategia programowania rozwoju kraju przeistoczyła się w absurdalną dbałość o bezładną grawitację aprobaty lub negacji. Taktyka rządzących w formule od ściany do ściany, bo nie strategia, ma ponoć wyznaczać trakt ku silnemu państwu. Aby marzenia przekuć w rzeczywistość należy dysponować stosownym oprzyrządowaniem czyli m.in. efektywną dyplomacją, materialno – finansowym budulcem i umiejętnościami posiłkowania się tymi instrumentami. Tej sztuki rządzący nie zgłębili. Ich sloganowy werbalizm obliczony wyłącznie na użytek krajowego elektoratu zatrważa, tak rodzimych jak i zagranicznych inwestorów oraz kooperantów. Satanistyczna utopia, przeczy otwartości państwa i jest godna ubolewania. Tłamsi marzenia o wielkości. Polityczna fikcja wypiera realizm, co nie jest rzadkością w historii naszej ojczyzny. Naiwna pyszałkowatość zazwyczaj prowadziła kraj ku pauperyzacji i utraty wolności. Może to już taka rodzima tradycja. Mimo absurdów warto byłoby zadbać o renowację

traktu ku szczęśliwości. Ale czy tę władzę będzie na to stać, przynajmniej w mentalnie, aby w zgodzie przekroczyć Rubikon.

* * *

Przynależność do unijnego Klubu zmienia materialny kalejdoskop oglądu mentalnego krajobrazu Polski i Polaków. Staliśmy się równorzędnym uczestnikiem kształtowania trendów rozwojowych Europy, czerpiąc z tego tytułu spore profity. Bycie na wznoszącej się trajektorii dobrobytu wymaga szacunku dla prawnych i moralnych reguł demokracji, bo one są siłą napędową rozwojowych tendencji. Nowogrodzcy politykierzy, bez racjonalnie wytłumaczalnych powodów, stanęli w przekorze do polskich aspiracji wyrażonych w referendalnej akceptacji. Tupet, arogancja i krótkowzroczność w jednym Nowogrodzką nawiedziła mania reformowania europejskiej wspólnoty wedle własnego modułu, którego nie rozumie UE. Niepokoi, że część rodzimego społeczeństwa aprobuje tę samobójczą wizję. Przepływ unijnych funduszy napotkał na barierę naruszeń reguł praworządności w naszym kraju.. Międzynarodowe trybunały sądownicze to udokumentowały. W Nowogrodzkiej centrali toczy się absurdalna walka o sposobach niewykonywania wyroków trybunałów. Naiwny oportunizm powoduje, że naliczane są nam ogromne kary finansowe. Jeśli niedorzeczne zachowania politykierów będą w uporze nadal trwały, to za chwilę grzywny zrównoważą kwoty, jakie miały zasilić krajowy budżet z europejskich funduszy.
Wyrok TSUE lutego 2022 roku w sprawie tzw. mechanizmu warunkowości, czyli powiązania wypłat unijnych funduszy z przestrzeganiem zasad praworządności może położy kres swawoli politykierów wobec niezależności sądów i niezawisłości sędziów, ale prokuratorów. Reakcje autorów reformy na wyrok TSUE są przygnębiające. Wszeteczność to trywialny sposób na bycie mocarzem w jego dyletanckim rozumieniu. Pasją tej władzy są słupki wyborczego poparcia i budżetowe przekupstwo, a nie interes państwa. Społeczne racje są ignorowane. Trwa budowanie solidnej RP na górniczej kurzawce. Czego więcej można oczekiwać po wirtuozowsko niekompetentnym rządzie.

Janina Łagoda